Decyzję Komitetu Norweskiego nagradzającą Pokojowym Noblem chińskiego dysydenta Liu Xiaobo przyjęto w Polsce z wielkim entuzjazmem, chyba nie tylko dlatego, że drugi człon jego imienia jest pisany tym samym chińskim znakiem co słowo Polska. Liu był bowiem kandydatem bliskim Wschodniej Europie. Oprócz amerykańskiego kongresmena i szefa amerykańskiego Pen Clubu, jego kandydaturę wspólnie zgłosili posłowie czescy i słowaccy (Liu dwa lata temu opublikował Kartę 08, nawiązującą do czechosłowackiej Karty 77 w której nawoływał do wprowadzenia w Chinach demokracji i systemu wielopartyjnego).

Ton komentarzy jaki przetoczył się po polskich mediach nie pozostawiał wątpliwości. Chiny są jak Polska w latach 80-tych, a Nobel Liu jest dla Chińczyków tym samym czym dla nas był Nobel Wałęsy 1983 roku.

Na fali tej euforii trudno przyjąć gorzką prawdę, iż Chiny AD 2010 to nie Polska 1983, a Nobel dla Liu Xiaobo może okazać się jedynie mało znaczącym epizodem. Po kilkudziesięciu latach jego nazwisko może być równie anonimowe jak nazwiska dziesiątków innych noblistów, na które natrafiamy przeglądając listę laureatów zastanawiając się kim byli. Do tak szokującej konstatacji skłania co najmniej dziesięć powodów:

Po pierwsze fakt, iż władza w Chinach jest całkowicie suwerenna. Jonathan Fenby w książce „Chiny – narodziny supermocarstwa” (wydanej także po polsku) uważa nawet, że współczesne Chiny to kontynuacja cesarstwa, a rządzi nimi nowa dynastia KPCh, która władzę zdobyła sama w wyniku chłopskiego powstania i ma legitymacje do jej sprawowania. O ile w latach 80-tych nobel dla Wałęsy martwił Moskwę, a cieszył środowiska niepodległościowe, to jakich wrogów ChRL zmartwi Nobel dla Liu? Chińczycy sami chcieli takiej władzy jaką mają i nikt im jej nie narzucał. Nie muszą się wyzwalać od wroga zewnętrznego. Jeśli już to od własnej tradycji, kultury i przyzwyczajeń, a to znacznie utrudnia sprawę i jest czymś innym niż sytuacja Polaków z 1983 roku.

[mc4wp_form id=”84″]

Po drugie – inny, niejednoznaczny stosunek Chin do Zachodu. W czasach siermiężnego PRL-u, powrót do symbolizującej wolność i dobrobyt cywilizacji Zachodu wydawał się nam być odległym i nierealnym marzeniem. Dlatego najbardziej prestiżowa nagroda świata zachodniego jaką może otrzymać osoba publiczna dla Lecha Wałęsy była dla nas wielkim wyróżnieniem i powodem do dumy.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Chińczycy nie czują się częścią cywilizacji Zachodu, ale marzą o przywróceniu świetności własnej. W chińskiej modernizacji Zachód, raz bywa modelem do naśladowania, innym razem kontrapunktem. Czerpie się z niego to, co jest uznawane za przydatne i praktyczne, często wybiórczo i selektywnie według zasady „zachodnia technologia, chińska esencja" (xi wei zhong yong). Dla przeciętnego Chińczyka nie ma znaczenia, że Norwegia nie była państwem kolonialnym, bo Europejczycy wszyscy są xifang ren- ludźmi Zachodu, czyli dawnymi kolonizatorami i mieszkańcami wydzielonych na terytorium Chin stref, do których „psom i Chińczykom wstęp wzbroniony". To sprawia, że sygnały i pouczenia płynące z Zachodu, traktowane są nieufnie i budzą w Chinach sprzeciw, taki jak w nas budziłyby uwagi przywódców niemieckich czy rosyjskich.

Dawny kolonizator, to w dodatku potencjalny rywal, bowiem awans cywilizacyjny Chin sprawia, iż system globalny musi zrobić miejsce dla Państwa Środka. To budzi lęki i obawy po obu stronach. Zachód, a zwłaszcza USA, jak obawia się część chińskich elit, może w XXI wieku stanąć na drodze do odbudowy ich potęgi. Dlatego popieranie przez zachodnie rządy chińskich dysydentów, jest często uznawane nie (tylko przez rząd i jego propagandę) za „ingerowanie w wewnętrzne sprawy Chin".

Jeśli rząd to sprytnie rozegra, to nie powinien mieć problemu z przedstawieniem Liu Xiaobo jako człowieka Zachodu. Zwłaszcza że pomagają w tym sami Amerykanie. Niezręcznie w tym kontekście wyglądają apele prezydenta Obamy o uwolnienie Liu, czy amerykańscy dyplomaci czekający w grudniu 2009 roku na sądowych korytarzach na wyrok w jego sprawie. Ciesząc się poparciem potencjalnego rywala Chin, Liu będzie miał małe szanse, by Chińczycy uznali go za swego i by w efekcie przekonał swoich rodaków do demokracji i praw człowieka. Po paru latach władze mogą go nawet zwolnić i wysłać do USA gdzie jak wielu innych liderów pokolenia Tiananmen popadnie w zapomnienie. Tak stało się z Wei Jingshengiem (notabene krytycznym wobec Liu), czyli pekińskim elektrykiem, nazywanym chińskim Wałęsą, który zwolniony z więzienia wyemigrował do Ameryki i stracił jakikolwiek wpływ na sytuację w ChRL.

Po trzecie, Liu w przeciwieństwie do Wałęsy jest przeciętnym Chińczykom praktycznie nieznany, a jeśli już, to słyszeli o nim tyle, że siedzi w więzieniu za złamanie prawa. Oczywiście to wynik cenzury, kontrolowanych przez rząd mediów itd., ale także tego, że opozycja prodemokratyczna jest w Chinach po prostu słaba i nie cieszy się społecznym poparciem, czego nie można powiedzieć o Solidarności.

Nobel dla Liu jest zagrożeniem dla władz, bo jest niezwykle nośną reklamą dla idei,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

które głosi i może spowodować, że wielu Chińczyków ze zwykłej ciekawości postanowi się przekonać, kim jest i przeczyta Kartę 08. Dlatego media ograniczyły się do krótkich komunikatów, a żona noblisty będzie przez kilka kolejnych tygodni izolowana od kontaktów z zagraniczną prasą. Władze, by nie robić mu reklamy, zdecydowały się przemilczeć sprawę. A nie musiały.

Bo i tu po czwarte, wystarczyło by ogłosiły, że to mieszanie się w wewnętrzne sprawy Chin, a ambasada norweska poszłaby z dymem (a wraz z nią pewnie czeska i slowacka). Do boju ruszyłaby fenqing, czyli nacjonalistyczna młodzież, znacznie liczniejsza od zwolenników demokracji. Ci z reguły nieźle wykształceni młodzi ludzie z dużych miast dorastali już we względnym dobrobycie. Kojarzą Zachód z tym, co widzieli w chińskich mediach i o czym uczyli się w szkole, czyli z epoką wojen opiumowych, dwustu lat poniżenia i doznawanych krzywd. W 2008 roku po atakach na olimpijską pochodnie w Paryżu, w całym kraju doszło do niezwykle gwałtownych demonstracji i bojkotów francuskich supermarketów. W czasie demonstracji, a także na masową skalę w internecie, krytykowano rząd za zbyt uległą postawę wobec zagranicy. Tym razem mogło być podobnie. Flagi zachodnich państw płonęłyby na ulicach, a Liu byłby hanjian – zdrajcą narodu chińskiego i zachodnim lokajem. Wszystko to działoby się nie z inspiracji, bo ta jak w 2008 roku nie byłaby konieczna, ale za przyzwoleniem władz, które zresztą mogłyby nad tym stracić kontrolę. Trzeba się zastanawiać co będzie za 20 lat gdy to histerycznie antyzachodnie pokolenie zacznie dochodzić w Chinach do władzy, ale to temat nie na odrębny artykuł.

Po piąte, jak zareagować mogłaby reszta społeczeństwa? Raczej obojętnością. Kilkaset milionów mieszkańców wsi boryka się z wieloma trudnościami codziennego życia. Raczej nie interesują się polityką (nie emocjonuje ona Chińczyków w takim stopniu jak nas, to nie o niej rozmawia się przy świątecznym stole czy na imieninach u cioci), wielu z nich zazwyczaj bezkrytycznie wierzy w to, co zobaczy w oficjalnych mediach.

A klasa średnia? Nie osiągnęła jeszcze masy krytycznej, czyli takiej proporcji w społeczeństwie, by demokracja jej się opłacała (dziś łatwo dałaby się przegłosować przybyszom z prowincji, których nie darzy szacunkiem). Na razie rządzi się po swojemu na strzeżonych osiedlach. Oczywiście systematycznie się powiększa i rząd będzie musiał to brać pod uwagę, ale to proces rozłożony na lata, jeśli nie dekady. I Nobel dla Liu może nie mieć na to żadnego wpływu…

Po szóste: Oficjalna ideologia chińskich władz to „renesans wielkiego narodu chińskiego” i „powrót na należne sobie w świecie miejsce”. I to się dzieję. Chiny są

najszybciej rozwijająca się gospodarka świata, która wychodzi wzmocniona ze światowego kryzysu. Dynamika ich rozwoju zadziwia i jednocześnie niepokoi cały świat. Chińczykom – czemu zresztą trudno się dziwić – to się podoba.

Było to bardzo widoczne w trakcie igrzysk, gdy w zasadzie nie doszło do żadnych protestów, mimo iż tak niecierpliwie wyczekiwano ich na Zachodzie. Dominowała atmosfera narodowej dumy, które zresztą zgodnie z długo przygotowanym planem bezapelacyjnie zwyciężyły w klasyfikacji medalowej, a same zawody okazały się wielkim sukcesem organizacyjnym i wizerunkowym

Po siódme, po olimpijskich triumfach i Expo, tegoroczne werdykty noblowskie to spore rozczarowanie. Cichym marzeniem kraju, który na naukę wydaję trzy czy już nawet cztery procent swojego PKB, czyli ponad dwa razy więcej niż UE i prawie siedem razy więcej niż Polska, byłby Nobel z fizyki, chemii lub ekonomii. Jako dowód uznania Zachodu, iż Chiny powróciły do superligi, dowód którego tak chorobliwie pragną. Tymczasem stała się rzecz straszna. Noble otrzymali Amerykanie, Rosjanin i o zgrozo nawet Japończyk. A Chiny zamiast noblisty fizyka lub ekonomisty, dostały dysydenta, który zamiast afirmować chińską modernizację, ją kontestuję! To zachodnie wotum nieufności dla Chin.

Po ósme, szukanie analogii z Polska jest kompletnie nietrafne także z innego powodu. Dziesięć lat temu, literackiego Nobla otrzymał Gao Xinjian, chiński pisarz, którego życiorys bardzo przypominał Czesława Miłosza. Kontestujący rząd Gao, spędził wiele lat na emigracji, a w 1997 przyjął zagraniczne (francuskie) obywatelstwo. Czy został narodowym bohaterem, tak jak w Polsce Miłosz? Chińczycy jego wyróżnienie przyjęli z obojętnością nie uznawszy go najwyraźniej za swego. Ówczesny premier Zhu Rongji, demonstrował dumę z osiągnięć chińskiej cywilizacji, jednocześnie bagatelizując rangę samej nagrody i dystansując się od laureata: „Bardzo się cieszę, że prace pisane w języku chińskim mogą zostać uhonorowane literackim Noblem. Pismo chińskie ma kilkanaście tysięcy lat historii, a nasz język niepowtarzalny urok. (..) Trochę szkoda, że zwycięzca jest tym razem obywatelem francuskim a nie chińskim. Chciałbym jemu, a także francuskiemu ministerstwu kultury gorąco pogratulować”.

Wreszcie po dziewiąte: Banalny już argument o odmiennych tradycjach kulturowych. Trudno będzie Liu wprowadzić demokracje w kraju, w którym nikt specjalnie na nią nie czeka, poza grupką obeznanych z zachodnimi ideami intelektualistów, pozbawionych szerszego społecznego poparcia. W Polsce domagano się powrotu swobód i wolności silnie zakorzenionych w naszej tradycji.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Stał za tym ogromny 10 milionowy ruch, a nie jak w Chinach grupki wyalienowanych ze społeczeństwa intelektualistów, którzy musieliby się tej demokracji w praktyce sami nauczyć, a także „nauczyć własne społeczeństwo". I byłoby to bardzo ryzykowne, gdyż demokracja była tylko krótkim i nieudanym eksperymentem w 1912 roku, a cała cywilizacja Chin opierała się przez tysiąclecia na czymś zgoła przeciwnym, czyli silnej hierarchii i despotycznej władzy. I na tych fundamentach Chińczycy zbudowali cywilizację potężną i niezwykle trwałą. Widok superszybkich pociągów, nowoczesnych lotnisk i autostrad o jakich możemy pomarzyć, w Chinach może być złudny. To kraj jednocześnie nowoczesny i starożytny.

Chiny borykają się z wieloma problemami. Wszelkie badania pokazują, iż za najpoważniejsze Chińczycy uznają: szybko rosnące ceny, różnice w dochodach między biednymi i bogatymi, korupcję urzędników i ochronę środowiska. Czy uznają, że problemy te rozwiąże sprawa wolnych wyborów? Czy może silniejsza okaże się być pokusa, by jedną dynastię, zastąpić drugą, a tę dyktaturę kolejną. Może pojawi się „silny człowiek", który obieca porządek? Zwłaszcza że opozycja jest niekoniecznie prodemokratyczna. Silne są środowiska nacjonalistyczne, które uważają, że cały problem bierze się z tego, iż „rząd jest za miękki w kontaktach z Zachodem", a także nostalgia za czasami maoizmu, kiedy wszyscy „po równo" klepali biedę. Dlatego proponowana przez Liu Xiaobo natychmiastowa demokratyzacja nie musi powszechnie zostać uznana za remedium, zwłaszcza że to samo proponuje premier Chin Wen Jiabao i frakcja liberalna wewnątrz KPCh (z tego względu doszło do kuriozalnej sytuacji, w której prodemokratyczne deklaracje premiera były cenzurowane przez rządowe agencje Xinhua i docierały do Chin przez media zachodnie).

Po dziesiąte: W Chinach metody walki politycznej wciąż są bliskie średniowieczu. Współczuję wszystkim represjonowanym, także Liu Xiaobo. Wiem, że sami Chińczycy marzą o tym, by konflikty polityczne rozwiązywać w sposób pokojowy. Marzy o tym także część rządzących, która wie, że jeśli rząd upadnie, to będzie musiała uciekać z Chin, gdyż tam przegranych zawsze karze się śmiercią. Dlatego walka o władzę przybiera tam dość brutalne oblicze, a według chińskich reguł rację ma zawsze zwycięzca (to on ma Mandat Nieba). Z tej perspektywy stawiać zarzut zamordyzmu za więzienie Liu to tak jak zarzucać Bolesławowi Krzywoustemu, że oślepił swojego brata Zbigniewa, czy Chrobremu, że wypędził braci z macochą.

Jeśli KPCh odbuduje potęgę Państwa Środka, nikt nie będzie wypominał jej Tiananmen, czy wiezienia zapomnianego już wtedy Liu, tak jak nikt nie wypomina

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Chrobremu, Krzywoustemu, a nawet Piłsudskiemu, że łamali prawa człowieka. Niewykluczone, że w np. 2040 roku sama zaproponuje demokracje niejako w nagrodę za kilkudziesięcioletni wysiłek transformacyjny jak stało się to w innych azjatyckich dyktaturach: w Korei i na Tajwanie.

Decyzja Komitetu Noblowskiego napawa wielkim optymizmem wszystkich zwolenników praw człowieka, którzy argumentują, iż jeśli maja być one przestrzegane, trzeba właśnie takich odważnych decyzji, a nie chowania głowy w piasek jak rok temu,gdy Nobla dostał Obama, czy w 2008 roku, kiedy Zachód się skompromitował wysyłając petycje do Pekinu, które ten lekceważył. Ma rację Lech Wałęsa mówiąc, że ten Nobel stwarza sytuację, w której wreszcie trzeba się opowiedzieć, albo za albo przeciw.

Zachód postawił się Chinom. Po ich stronie stają już inne kraje, między innymi Rosja, które (z różnych powodów ideowych czy handlowych) będą po raz pierwszy w historii bojkotować ceremonię wręczenia tej nagrody, odmawiając tym samym prawa Zachodowi do wyznaczania standardów. Sami Chińczycy od dłuższego czasu myśleli o ”skopiowaniu” Nobla i stworzeniu własnego odpowiednika (ostatecznie dziś ogłosili nagrodę Konfucjusza i przyznali ją Tajwańczykowi Lien Chanowi, byłemu szefowi Kuomintangu, który w ostatnich latach odegrał istotną rolę w zbliżeniu między Tajwanem i Chinami – oczywiście nie trzeba dodawać, że nagroda ta jest dla nominowanego sporym kłopotem). Sam na sam z Chinami zostaje maleńka Norwegia, której Pekin już poprzysiągł zemstę. Czy jak przyjdzie co do czego solidarność z nią wykażą inne zachodnie kraje, czy będą się tylko przyglądać, a może przyciśnięte do muru światowym kryzysem, czy chęcią utrzymania społeczeństwa konsumpcyjnego, będą aktywnie lobbować za chińskimi pożyczkami i inwestycjami i by je otrzymać przyłączą się do ataku na nią? Teraz dopiero się zacznie. Ale mam wrażenie, że ta historia z Polską lat 80-tych nie ma i nie będzie miała nic wspólnego.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].